

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca w objętości jednego arkusza.
Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 23); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

Reklamacye zaginionych nrów uwzględniamy tylko do wyjścia nru nowego.

I. „PAN“, „TY“ CZY „WY“?

1) »Nieraz drobnostki, nie zwracające na siebie uwagi, zasługują na bliższe zajęcie się i rozważanie. Nieraz rzecz, na pozór obojętna i bez znaczenia, przy dokładniejszym namyśle nabywa wagi i okazuje niewidoczną przedtem swoją wartość. Jedną z takich zapoznanych drobnostek, dla wielu niezrozumiałą, dla większości obojętną, mnie jednak od dawna zajmującą, mam zamiar czytelnikom przedstawić.

»Powszechnie wiadomo, że dawna szlachta polska nigdy sobie nawzajem »Pan« nie mówiła. Sposób to był ongi nieznanym i nieużywany, mówiono sobie natomiast przez »Wy«. Zwyczaj ten do dzisiaj żyje u ludu naszego, gdzie młody parobczak zawsze przez »Wy« się odzywa, a tak samo mówią sobie wzajemnie starsi, tak samo przemawia się do mężatek. Lud nasz tego sposobu przemawiania nie odrzuca, nawet niejednokrotnie zwracając się do klasy wyższej, do inteligencji. Ktokolwiek był na Podhalu, ktokolwiek bawił w Zakopanem, tego uderzyć musiała swobodna i miła forma, w jakiej górale odzywają się do gości. Góral wynajmując mieszkanie nie powie: »Może Pan, może Państwo oglądną izby«, ale: »Chodźcie oglądnijcie mieszkanie, lub izby«. W formie tej znać, że góral nie chce się poniżać, że gościowi mówi taksamo jak sąsiadowi zakopiańskiemu, bo nie uważa się za niższego od gościa, ale uznaje równość powszechną. Na naszym Śląsku około Cieszyna słyszałem »Niechby Oni«, nigdy zaś »Pan«. Ten zwyczaj przemawiania przez »Wy« panuje wśród naszej młodzieży uniwersyteckiej, na wszechnicach koledzy wszyscy zwracają się do siebie przez »Wy«, a nigdy sobie »Pan« nie mówią. Sposób ten tak bardzo jest rozpowszechniony i tak gorliwie przyjęty, że nawet gdy w ostatnich czasach więcej studentek zapełnia ławy uniwersyteckie, koledzy do koleżanek nie inaczej mówią, jak również przez »Wy«. Koleżanki są z tego bardzo zadowolone, bo widzą, że koledzy w ten sposób chcą okazać poczucie

zupelnej równości i że przez szerokie stosowanie dawnej reguły przemawiania przestrzegają równouprawnienia obu płci w uniwersytetach. Koledzy z wszechnicy nie zapominają o dawnym zwyczaju po ukończeniu studyów i stąd słyszymy, jak ludzie już na stanowiskach będący, nauczyciele, adwokaci, lekarze, urzędnicy także często mówią do siebie »Wy«. Odpowiada to francuskiemu »Vous«, angielskiemu »You«, niemieckiemu »Sie«, nawet rosyjskiemu »Wy« z dawnych czasów zachowanemu, lub przez poprawę języka przyjętemu.

»Zastąpienie konwencyonalnego »Pan« przez miłsze i właściwsze »Wy« łączy się z daleko ważniejszym i bogatszym w owoce przyzwyczajaniem. Myślę o formie przemawiania wyższej klasy do niższej. Sprawa ta ważna **bardzo dlatego**, że od zachowania się wzajemnego warstw społecznych nawet w drobnostkach, zawisła zgoda i łączność w narodzie. Na tem polu należy baczną na wszystko zwracać uwagę, aby niczem nie przyczynić się do rozjątrzenia różnic społecznych, ale na każdym kroku starać się o godzenie i jednanie. Tu tymczasem w formach przemawiania panuje zwyczaj, pochodzący jeszcze z czasów feudalnych, który uchylonym być powinien. Ileż to razy słyszy się, jak młody człowiek do o wiele starszego wiekiem, do lokaja lub woźnicy przez »ty« przemawia, ileż razy zdarza się, że gość do siwego już portyera hotelowego odzywa się: »podaj mi płaszcz«, »zrób mi to, lub owo!«. W Wiedniu już byłoby to niemożliwe, tam każdy powie: »Bringen Sie mir den Mantel«, »Reinigen Sie mir die Schuhe«. A przecież ludzie ci są na równych stanowiskach! Na pozór jest to drobnostka, a jednak ileż stąd zła płynie. Cóż dziwnego, że klasa niższa musi czuć do wyższej rozgoryczenie, niechęć i słuszny żal za takie lekceważenie i poniżenie! Jeżeli forma »Pan« wyglądałaby nieraz dziwnie i nie na miejscu, to z pewnością zawsze można użyć formy »Wy«, nie poniżając ani siebie, ani nie ubliżając bliźniemu. Zdaje mi się, że ta na pozór drobna sprawa ma niemałe znaczenie i że zrozumie to każdy czytelnik dobrej woli.

»Więcej niż się może na pierwszy rzut oka wydawać, płynie rozterka społeczna z niestósownego obejścia się naszego z ludźmi, niewątpliwie zasługującymi na grzeczność i na szacunek z naszej strony.

»To użycie »Wy«, jako drogi pośredniej między »Ty« i »Pan«, powinno złączyć się z zupełnym wyrzuceniem przemawiania przez »Pan«. Niech pod tym względem zapanuje postępową równość wzajemna, bez poniżania, niech wszyscy się jednako do siebie zwracają, a będą szczęśliwe tej reformy skutki.

»Najlepszym sposobem szerzenia tego zwyczaju będzie zapewne stosowanie go przede wszystkim wśród ludzi jednego zawodu, najwięcej do siebie zbliżonych i najczęściej stykających się. Członkowie jednego stowarzyszenia powinni zbliżać się przez swobodniejszą formę przemawiania do siebie. Tak n. p. nasi Sokoli wskrzesić powinni nasze staropolskie »Wy« i powszechnie wśród swoich zastępów sposób przemawiania przez »Wy« szerzej rozpowszechnić. Taksamo postępować powinni lekarze, urzędnicy, członkowie jednej gminy i t. p. Ważną rolę odgrywać tu może nasza młodzież, jeżeli praktyki uniwersyteckiej nie będzie zarzucać, ale zachowa ją na całe życie między dawnymi towarzyszami. W ten sposób zwyczaj dawny będzie powracał, a z czasem może zupełnie zastósować się język do nowożytnego postępu.

»Sprawę tę poddaję pod rozagę Szanownych P. T. czytelników. Jeżeli moje słowa przemawiają do waszych przekonań, nie wahajcie się wprowadzić stanowczo tej reformy, która dla wielu jest nowością! A choćby dobra rzecz miała tu i ówdzie spotkać się z lekceważeniem, płynącym z niezrozumienia rzeczy, niech Was to nie zraża, ale ufni w zwycięstwo dobrej myśli i postępu czyńcie odważnie i stale to, co uważacie za swoją powinność.

»Odezwa ta rozejdzie się w kilkunastu tysiącach egzemplarzy, sieje ziarno, może ono nie padnie na samą opokę, może na żyzną ziemię, **życzę** aby tę kwestyę i poważniejsze podniosły czynniki. Początek w każdej sprawie musi być zawisły od każdej pojedynczej istoty, zawisły od każdego przyjacielskiego kółka, przeważnie jeżeli wyrazu tego »Wy« używać się zacznie do osób stanowiskiem swoim niżej stojących*).

»Dowiaduję się że w zeszłym roku wydał rząd rosyjski w Królestwie Polskiem rozporządzenie, aby do służby zwłaszcza do dozorców domów nie zwracać się z »Ty«, lecz przemawiać przez »Wy« wskazując, że pierwszy wyraz jest ubliżający«.

Kraków, w sierpniu 1906 r.

Juliusz Grosse.

*) »Liebknecht, ów socjalista niemiecki, w jednym swoim dziele tak pisze: »Nigdy nie zapomnę wrażenia, jakiego doznałem, gdy po raz pierwszy zobaczył robotników angielskich w stosunku z ich pracodawcami i zauważył zupełny brak wyniosłości z jednej, a pokory z drugiej strony.

»Pomimo głębokiej przepaści ekonomicznej, w Anglii jeszcze szerszej i głębszej aniżeli gdziekolwiek indziej, u obu stron panuje to poczucie równości ludzkiej. Nigdzie w Anglii nie uderzył mnie wstrętny widok czolgającej się i nierzemnej uniżoności wobec ludzi wyższych stanowiskiem politycznym, ekonomicznym lub służbowym.

»Snobów nie brak w Anglii, ale nie masz służalców. Spotykamy ich tylko na lądzie stałym Europy, a mianowicie w Niemczech. Anglik broni swej godności osobistej, szanuje ją u bliźnich i dlatego tak polubiłem ten naród«.

Niniejsza odezwa, rozszerzana przez autora w drugim nakładzie (od 16 do 20 tysięcy egzemplarzy), z pewnością nie jest pozbawioną pewnego znaczenia społecznego, a ciekawa jest także z obiektywnie językowego punktu widzenia. Dla zaznajomienia się z poglądami innych narodów nie od rzeczy będzie przytoczyć ustęp z dzieła »Growth and structure of the english language« (Wzrost i budowa języka angielskiego), napisanego (1905) przez Duńczyka O. Jespersena, profesora filologii angielskiej w uniwersytecie kopenhaskim. Oto co pisze wielbiciel tej mowy, którą uznaje za najdoskonalszą i najbardziej postępową, najzdolniejszą więc do zapanowania nad światem.

2) »Tendencje arystokratyczne i demokratyczne narodu uwiadoczniają się często w jego mowie...

»Zwyczaj przemawiania do jednej osoby zapomocą zaimka liczby mnogiej powstał z pewnością wskutek arystokratycznej dążności do rozróżniania klas. Stworzyli go cesarze rzymscy, pragnąc by się do nich zwracano jak do istot bardziej wartościowych od zwykłej jednostki, a kurtoazja francuska rozpowszechniła go w wiekach średnich po Europie. W Anglii, jak i gdzieindziej, ten zaimek liczby mn. *wy (you)* długo ograniczony był do przemowy nacechowanej szacunkiem. Tak mówiono do wyższych i do cudzoziemców, a wskutek tego *ty (thou)* stawało się oznaką albo niższości osoby, do której się zwracało, albo też poufałości lub nawet zażyłości i bliskich uczuć między rozmawiającymi. Język angielski jest jedynym, który zerwał z tem nieużytecznym rozróżnianiem. Kwakrzy zarzucali temu zwyczajowi, że zaciemnia równość wszystkich istot ludzkich; »tykali« więc wszystkich. Ale ta sama niwelacja demokratyczna, którą chcieli w ten sposób sprowadzić, dokonała się w społeczeństwie na szeroką skalę w półtora wieku później, chociaż drogą odmienną, gdy zaimek *you* zaczął rozszerzać się stopniowo do klas niższych, tracąc przez to coraz bardziej swój pierwotny charakter uniżoności. *Thou* było jeszcze w użyciu przez pewien czas w zakresie religijnym i literackim, jakoteż przy prostackim łajaniu, aż wreszcie zaniechano i tego stosowania i *you* stało się jedyną formą używaną w zwykłej rozmowie.

»Pomijając więc bardzo nieznaczące resztki używania *thou*, angielszczyzna osiągnęła jedyny sposób przemawiania, godny narodu szanującego elementarne prawa każdej jednostki. Ludzie, żałujący nieposiadania zaimka, któryby wyrażał pieśczęć, i podnoszący, jak to miło jest w innych językach, kiedy np. dwie osoby kochające się przechodzą od *vous* do bardziej poufałego *tu* [u nas od *Pan, Pani* do *ty*], powinienny rozważyć, że żaden język nie ma w rzeczywi-

stości zaimka używanego wyłącznie w stosunkach zażyłości. Gdzie istnieją dwie formy przemawiania, tam *ty* często, nawet przeważnie, używa się bez rzeczywistego uczucia, co więcej bardzo często w mowie pogardliwej i otwarcie obelżywej. Oprócz tego wybór między dwoma sposobami jest nieraz kłopotliwy, bo ktoś może się obrazić tak zbyt poufałą, jak zbyt zimną formą. W niektórych językach zaimek wyrażający poważanie stał się przyczyną dwuznaczności, w niemieckim i duńskim przez tożsamość formy *Sie* z liczbą mnogą osoby trzeciej, we włoskim i portugalskim przez identyczność z liczbą pojedynczą (rodzaju żeńskiego) tejże osoby. Jeżeli się weźmie pod uwagę wszystkie te rodzaje sztuczności przemawiania u różnych narodów: *Lei, Ella, voi* i *tu* u Włochów, *vossa mercé* (wasza łaska, do kupców) i *você* (skrótowa forma tego samego, do ludzi niższych) u Portugalczyków (którzy mówiąc do równych lub wyższych posługują się trzecią osobą l. poj. słowa zupełnie bez zaimka lub imienia), *gij, jij, je* i *U* u Holendrów, nie mówiąc już o bezustannym używaniu tytułów, jako zaimków w niemieckim, a jeszcze bardziej w szwedzkim (»Czego sobie Pan Doktor życzy?«, »Łaskawa Pani zapewne spostrzegła« i t. d.) — to język angielski może być słusznie dumny, iż uniknął takiego zmanierowania i śmiesznych ekstrawagancji, chociaż prosty sposób staroangielski używania *ty* przy zwracaniu się do jednej osoby, a *wy* przy mówieniu do większej ich liczby, był może jeszcze lepszy«. (str. 235—238).

Nie wdając się na razie w roztrząsanie przytoczonych faktów i argumentów, pozwolę sobie jednak na kilka uwag: 1) Trudno zgodzić się bez zastrzeżeń, by sposób mówienia przez liczbę mnogą był rezultatem dążności arystokratycznych, a zwłaszcza by rozwinął się wyłącznie z podawanego przez Jespersena zarodka. Istnienie jego tak szerokie nawet u narodów, gdzie małe były wpływy kultury zachodniej, dowodzi, że tkwią w nim głębsze przyczyny natury ogólnej. 2) Godząc się z p. Grossem, że w Niemczech i Francji mówienie do niższych przez pogardliwe *ty* byłoby przeważnie niemożliwe zaznaczę jednak, że w stosunku odwrotnym równości tej niema wobec bardzo powszechnego sposobu mówienia do gości: »*Die Herren werden speisen?*«, »*Monsieur n'a pas diné?*« Może więc słusznie wyróżnia Liebknecht Anglię od całego kontynentu. 3) Jakkolwiek sympatya moja osobista jest w znacznej mierze po stronie autora odezwy, to przecież zapatruję się dość sceptycznie na możliwość rozmyślnego przeprowadzenia proponowanego sposobu. Zdecydują o tem różne, często poza naszą władzą stojące czynniki.

K. N.

II. Z BADAŃ NAD JĘZYKIEM POLSKIM. O DYALEKTACH JĘZYKA POLSKIEGO.

Napisał

KAZIMIERZ NITSCH.

Skoro liczba dyalektów, w znaczeniu omówionem poprzednio, jest w języku polskim, jak i w każdym innym, ogromna, przeto konieczne jest jakieś uporządkowanie, podział najpierw na grupy większe, zasadniczo może między sobą różne. Takich odrębnych działów możnaby u nas przyjąć trzy, a mianowicie: 1) gwary ludowe na obszarze etnograficznym Polski, 2) różne odmiany języka literackiego, 3) mowę Polaków na obczyźnie, z góry przyznając, że podział ten nie jest przeprowadzony z jednego punktu widzenia. Rzecz prosta, że między temi grupami jest mnóstwo pośrednich, łączących je odmian mowy, ale mimo wszystko można je uważać za typy, różniące się zasadniczo tak swym charakterem dzisiejszym, jak sposobem powstania i wartością do nauki. Zwykle rozważa się w dyalektologii tylko pierwszy dział, a i ja w dalszym ciągu nim się szczególnie zajmę, przedtem jednak chciałbym ostrzedz przed pomijaniem i od-mawianiem znaczenia dwu innych.

W dziale drugim idzie nie tylko o właściwy język literacki, żyjący w ustach warstw wykształconych, choć i tu istnieje, jak wiadomo, mnóstwo różnic, zwanych prowincjonalizmami, ale także o mowę wszystkich tych ludzi, którzy, nie zawsze z powodzeniem, starają się nim mówić, a więc o niższą ludność drobnomieszczańską, rzemieślniczo-robotniczą i o służbę. Bo nawet małomiejskie dyalekty wyraźnie nieraz odrzynają się od otaczających wiejskich nie tyle jakimś samorzutnym rozwojem, ile znacznym wpływem, jaki na nie wywarła mowa literacka czy to za pośrednictwem szkoły czy wskutek bezpośredniego obcowania z osobnikami sfer wyższych. Ten typ dyalektów, nie dający się badać bez uwzględniania języka literackiego, u nas jeszcze stosunkowo nieliczny, ma jednak przed sobą przyszłość, a w wielu społeczeństwach zachodnich zagarnia coraz szersze kręgi kosztem pierwotnych gwar wiejskich. Czasem jest on rezultatem zetknięcia się mowy ludowej z literacką, to znów raczej niejako obniżeniem, spospolitowaniem się języka książkowego, a dzieli się na mnóstwo grup niekoniecznie lokalnych, owszem bardzo często tworzących się według zawodów. Tu należy polszczyzna tych sfer żydowskich, które w życiu domowym używają żargonu, a także różne mowy nawpół tajne, jak studencka, aktorska, do pewnego stopnia nawet ulicznikowska, znana z pism humorystycznych (pomijam odrębny zupełnie szwargot złodziejski). Opracowań naukowych tego

działu prawie że niema: niewielka pozornie różnica od mowy książkowej nie zachęca do badania, zwłaszcza że wobec jego młodszości chronologicznej dla historii języka mało stąd płynie pożytku, że nie można z tej strony oczekiwać wyjaśnienia dawnych jego zjawisk.

Drugim działem jest mowa Polaków na obczyźnie, a zatem dyalekty mniej lub więcej mieszane z językami obcymi, z którymi w nieustannej pozostają styczności. Tu możnaby wyróżnić dwie główne grupy: wschodnią, a więc mowę Polaków rozsianych po obszarach ruskim i litewskim, i zachodnią, mianowicie mowę robotników polskich w Niemczech, Stanach zjednoczonych, może w Paranie. Różnią się one zasadniczo warunkami powstawania. Pierwsza ma już za sobą długą historię, a przesiąkanie wpływów obcych odbywało się w niej powoli, tak wskutek wyższości kulturalnej Polaków, jak i wskutek powolnego tempa dawnych stosunków gospodarczych. Dla charakteru jej ważnem jest, że wpływały tu przedewszystkiem języki ruskie, a więc pokrewne. Tu też istnieje typ ludzi pochodzenia ruskiego lub litewskiego, którzy nauczywszy się nawet biegle po polsku, wprowadzili jednak do tej mowy mnóstwo swych dawniejszych przyzwyczajęń językowych. — Inny jest typ zachodni, nawskróś współczesny: to mowa mieszana, tworząca się w bystrym prądzie dzisiejszego życia przemysłowego i pod wpływem języków kulturalnie wyższych a zupełnie obcych: niemieckiego i angielskiego; wyjątek stanowi Parana. — Cały ten dział znany jest nieco lepiej z tego względu, że ogromne w obu razach skażenie języka pobudzało jednostki do walki z tem złem. Z książek dawniejszych przedewszystkiem rusycyzmami zajmują się »Błędy nasze« Walickiego, zbiory amerykanizmów znaleźć można w wydawanym od niedawna w Millwaukee przez ks. Górala »Orędowniku językowym dla wychodźstwa polskiego w Ameryce«. Wszystko to jednak jest zaledwie garścią materiału, a praca, podjęta w celu patryotycznym, przy całej swej wartości narodowej nie może wystarczać pod względem naukowym, z natury rzeczy nie mogąc spokojnie badać bardzo ciekawego zjawiska mieszania się języków, którego bolesnym dla nas, ale często nieuniknionym końcem jest zupełna asymilacja i utonięcie w mowie kulturalnie lub państwowo silniejszej.

Trzecim wreszcie działem są gwary wiejskie etnograficznego obszaru Polski, gwary przedewszystkiem tą nazwą obejmowane. Niemi zajmuje się jeszcze najczęściej tak ogół jak nauka, i nie bez przyczyny. Jakkolwiek bowiem z przedmiotowego punktu widzenia wszystkie wspomniane wyżej zjawiska są równie ważne dla językoznawstwa ogólnego, to dla znajomości polszczyzny ta grupa szczególnie ma znaczenie. Tylko tutaj bowiem mamy do czynienia z rozwojem

zupełnie samodzielnym, ze zjawiskami będącymi nieprzerwanym dalszym ciągiem stanów bardzo nieraz dawnych, często dawniejszych niż epoka powstania języka literackiego, którego wpływ na nie dziś dopiero zaczyna się szerzyć. Jakkolwiek bowiem zawsze istniały różnorodne wpływy obce (np. kolonistów niemieckich) i mieszaniny języków a choćby tylko dyalektów tej samej mowy, to przecież na ogół biorąc lud polski mieszka w swoich odwiecznych siedzibach, co od niedawna zaledwie w znaczniejszej mierze zaczyna się zmieniać. Stąd też pochodzi i pewne znaczenie rezultatów tych badań dla historii pierwotnego rozmieszczenia plemion polskich: nieraz np. można na ich podstawie pociągnąć granicę między ludnością odwiecznie na polskim siedzącą gruncie a spolszczoną czy też polską lecz później choć już przed wiekami w te miejsca przybyłą; da się to powiedzieć o granicy polsko-ruskiej, spróbowałem wykazać to dla Prus królewskich w artykule »Charakterystyka dyalektów zachodnio-pruskich (Roczniki Towarzystwa naukowego w Toruniu, t. XIII, 1906).

Często spotyka się dyalektolog z zapytaniem, na jakie narzecza dzieli się język polski i jakie są ich granice. Odpowiedzi jako tako dokładnej przy dzisiejszym stanie wiedzy niestety dać nie można ale też z góry trzeba zastrzedz, że podział taki i granice nigdy ściśle nie będą. Leży to w naturze języka. Każda mianowicie z niezliczonych cech językowych (czy to będzie właściwość głosowa, deklinacyjna czy używanie pewnego wyrazu) ma inne rozprzestrzenienie, rzadko zdarza się by choć dwie z nich w pewnym kierunku do tej samej sięgały granicy. Gdybyśmy więc nawet znali dobrze cały obszar polski, to mapa istniejących na nim narzeczy nie przedstawiałaby się jako kilka różnokolorowych płaszyzn, niejako prowincji językowych, lecz jako sieć mnóstwa linii, w najrozmaitszych biegnących kierunkach i najrozmaiciej się z sobą krzyżujących. Pokazałoby się wtedy, że niektóre miejsca byłyby od tych linii wolne, zaś inne gęsto nimi pokryte; wniosek stąd jasny: pierwsze są językowo jednolite, stanowią zamknięte w sobie całości, drugie, zwłaszcza jeżeli kilka kresek biegnie mniej więcej równolegle, uważać trzeba za granicę narzeczy. Dotąd jednak o takiej mapie marzyć zaledwie można: gdyby się ją sporządziło, niezliczona ilość miejsc białych, niezbadanych uniemożliwiłaby uogólnienie. Jedyłą próbą podziału, opartego ściśle na faktach językowych, a obejmującego nie całość wprawdzie, ale bądź co bądź obszar znaczniejszy, są moje mapy Prus zachodnich (Materiały i prace Komisji językowej Akademii umiejętności, t. III i wymieniony Rocznik Tow. toruńskiego, t. XIII). Poza tem wszystko, co się mówi o podziale narzeczy, oparte jest nie tyle na danych językowych, ile na

etnograficzno-historycznych. Takim jest np. ogólny tymczasowy szkic, podany na str. 342—3 t. XIV. »Wisły« (1900) przez p. A. Zakrzewskiego. Przyjmuje on pięć głównych szczepów: pomorsko-pruski czyli Kaszubów, Wielkopolan (wraz z ludem Prus zachodnich) Mazurów, Małopolan, Ślązaków, rozpadających się na różne dalsze poddziały, które jednak już dzisiaj, po znacznem rozszerzeniu się naszych wiadomości (o czem niżej) niejednej już zasadniczej muszą ulegć zmianie.

Jakaż jest historia i stan dzisiejszy badań nad mową ludową? Rozpoczął je w r. 1869 prof. Lucyan Malinowski kilkomiesięczną podróżą naukową po Śląsku. W prawdzie rezultatów tych studyów przeważnie do śmierci nie ogłosił, ale częściowe ich opracowanie, niewielka książeczka wydana w Lipsku w r. 1873 p. t. »Beiträge zur slavischen Dialektologie. I. Ueber die Oppelnsche Mundart in Oberschlesien« ma dla omawianej nauki pierwszorzędne epokowe znaczenie. Uwydatnia się ono jeszcze lepiej, gdy się zważy, że równocześnie z tą podróżą naukową wyszła w Krakowie »Rzecz o dyalektach mowy polskiej« Wincentego Pola, zdumiewająca brakiem wszelkiej naukowej podstawy tak co do faktów gwarowych jak i co do zapatrywań na istotę języka wogóle. Pisał to wprawdzie poeta, będący jednak także profesorem geografii w uniwersytecie. Otóż w pracy Malinowskiego po raz pierwszy zastosowano do badania gwary polskiej metodę ściśle naukową, polegającą przedewszystkiem na dokładnej obserwacji każdego dźwięku, powtóre zaś na systematycznym zestawieniu form gwarowych nie tylko literackimi ale i ze starosłowiańskimi. Opracowanie to stało się wzorem dla innych, prof. Malinowski bowiem, objąwszy w uniwersytecie krakowskim katedrę języków słowiańskich, szczególniejszą uwagę poświęcił dyalektologii. Z tej szkoły wyszły liczne studia Bieli, Blatta, Bystronia, Dobrzyckiego, Kosińskiego, Kryńskiego, Matusiaka, Zawilińskiego (drukowane w wydawnictwach Akademii umiejętności). Dały one obraz wielu gwar, dostarczyły niemało krytycznie opracowanego materiału, ale zajmując się bez wyjątku jedną tylko lub kilku sąsiednimi wsiami, opisały zaledwie cząstkę zaboru austriackiego, skąd prawie wyłącznie czerpały materiał. Znacznie mniej zajmowano się innymi częściami Polski: studjum Leciejewskiego o jednej z gwar wielkopolskich było do niedawna jedynem na cały zabór pruski, a do dziś jedyną wartościową dla całego Królestwa została praca Łosia o gwarze opoczyńskiej. Wszystkie bowiem drobne notatki czy obszerne zbiory opowiadań ludowych, pomieszczane za staraniem ś. p. Karłowicza w »Wisły«, mają pod tym względem wartość minimalną: tyle zresztą zasłużony redaktor czasopisma nie umiał ani ułożyć systematycznego planu ani wykształcić współpracowników, nie spostrzegł, że luźne

zapiski, dokonywane przez ludzi chętnych ale często bez najmniejszego przygotowania językoznawczego, nawet materiału naukowo pewnego dostarczyć nie zdołają. Pod jednym tylko względem nie można ich lekceważyć, mianowicie co do zebrania tam znacznego zapasu leksykalnego, który wszedł w skład »Słownika gwar polskich« Karłowicza, obejmującego dotąd w czterech tomach wyrazy zaczynające się na litery od *A* do *O*. Dzieło to, które na długo zostanie ważnym źródłem materiału językowego, nie może jednak posłużyć do poznania istoty gwar, tj. ich systemu gramatycznego.

Ćwierć wieku trwała w gwaroznawstwie epoka Malinowskiego, nie więc dziwnego, że nie odpowiadała już nowszym potrzebom. Zwrot dokonał się w dwu kierunkach: w ściślejszym określaniu dźwięków i zjawisk gramatycznych, do czego podstawę dał prof. Jan Rozwadowski swoim »Szkicem wymowy polskiej«, po drugie zaś zarzuceniem systemu opracowania mowy jednej wsi, do czego pierwszy krok dałem obszerną pracą p. t. »Dyalekty polskie Prus zachodnich«. Do takiego zbadania systematycznego całej prowincyi, na co pół roku poświęciłem czasu, skłoniło mnie rozważenie tej okoliczności, że gdybyśmy nadal badali mowę ludową w dotychczasowym tempie, to i za 50 lat nie doszlibyśmy do jakiej takiej chociażby znajomości całego obszaru polskiego. Poświęciwszy znów pół roku na Śląsk, Wielkopolskę, Mazury i Warmię, których opracowanie wkrótce ogłoszę, dałem przynajmniej zarys narzeczy Polski pruskiej, gdy poprzednia epoka zdobyła się z całego tego wielkiego terytorium na jedną tylko wartościową rozprawę. Rzecz prosta, że przy badaniu wielkich obszarów musi się poprzestać na ogólnej charakterystyce, opartej na kilkunastu szczegółowych studyach, ale dalsza praca, dla której tak wiele jeszcze zostaje pola, będzie się przynajmniej mogła o coś oprzeć, będzie wiedziała, w którą stronę zwrócić swą uwagę. — Dzisiejszym organem niejako dyalektologii stały się cytowane »Materiały i prace«: trzy dotąd wydane tomy obejmują z tego zakresu prócz wymienionych nadto jeszcze prace Janczego i Witka, dotyczące nieznanych przedtem gwar galicyjskich.

A teraz nieco z metodyki. Mówiłem wyżej, że nowość wprowadzona przez Malinowskiego polegała na dokładnej obserwacji każdego dźwięku i na porównywaniu form gwarowych z innymi językami słowiańskimi. — Ważność drugiej z tych zasad łatwo zrozumieć, skoro się wie, że mowa ludowa nie jest czemś zepsutem, że więc nie można jej oceniać z punktu widzenia języka literackiego, którego wartość naukowa wcale nie jest większa od wartości dyalektów. Ponieważ zaś zachowują się w nich często formy starożytniejsze, przeto jest rzeczą jasną, że porównanie z późniejszymi twórcami książkowymi

do wytłumaczenia ich wystarczyć nie może. — Częściej spotyka się z lekceważeniem lub nawet potępieniem laików zasada pierwsza: ściśle badanie każdego dźwięku uważają oni za przesadę, za objaw bezużytecznej pedanterii, konieczny zaś skutek tej dokładnej obserwacji, mianowicie ujmowanie każdego dźwięku osobnym znakiem, mienia nieraz niepotrzebnem wymyślaniem nowego osobnego alfabetu. Z tego powodu powiem o tem słów kilka, zwłaszcza, że rzecz ta potrzebna będzie w artykule następnym, przy omawianiu t. zw. »kwestyi kaszubskiej«. Że żadna ortografia literacka, służąca z natury rzeczy celom praktycznym, nie może wystarczyć w nauce, gdzie idzie o jak najdokładniejsze ujęcie danego zjawiska, to zupełnie jasne, zwłaszcza w języku polskim, gdzie pisownia nie jest ani fonetyczną ani urządzoną według jednej naczelnej zasady. O tem wszystkim pisałem w »Poradniku« w r. 1905 w artykułach »O ogólnych zasadach ortograficznych«, tutaj chcę tylko jeszcze dać przykład nieporozumień, do jakich prowadzić może stosowanie przy zapiskach gwarowych pisowni literackiej.

Tak np. jedną z cech wymowy góralskiej (nietylko w Zakopanem) jest używane *i* zamiast literackiego *y* po tych *s, z*, którym odpowiada książkowe *sz, ź*, a więc *sije, zilo* (= *szyje, żyło*). Tymczasem w języku literackim połączenie *s, z* z następującem *i* jest nieznanem, mamy tu tylko grupy *sy, zy* (*włosy, zysk*) lub *si, zi* (takie jak w *sivy, zima*), obie różne brzmieniem od wymienionych góralskich, których zatem bez uciekania się do osobnych znaków wyrazić niepodobna. Trzeba więc albo pisać *z-ije* w odróżnieniu od *zima*, albo *zije, zilo* w przeciwieństwie do *zima, wozić*; drugi z tych sposobów jest konsekwentniejszy, boć w wyrazach *zima* i *siła* pierwszymi dźwiękami (nie literami) są *ź, ś*, nie *z, s*. Inny przykład, związany z poprzednim. W całej północnej Polsce nie wymawia się nigdzie takiego *y* jak w Krakowie lub Warszawie, brzmi ono tam zawsze jak *i*, różniąc się od niego tylko niemiękczeniem poprzedzającej spółgłoski: mamy tu więc *riba, zli, szije, czisti, sipać* (nie *śipać*), *brudni* (l. pojed.) obok *brudni* (l. mn.). Pokazuje się więc, że chcąc oznaczyć istotną wymowę tych okolic, odstąpić trzeba od literackiej zasady niekreskowania *ń, ś, ź* przed *i*. — Mało tego: dotąd widzieliśmy tylko inne stosowanie znaków literackich, teraz zobaczymy nieodpartą konieczność wprowadzenia nowych, naszej grafice nieznanych. Oto w wielu okolicach Śląska istnieją trzy samogłoski nosowe: nosowe *e, a, o*. Oznaczenie *e* nie przedstawia trudności, ale co zrobić z dwoma drugimi dźwiękami? Jeżeli nosowe *o* oznaczę zgodnie ze zwyczajem przez *ą*, to jak wyrażę nosowe *a*? Jedynym sposobem jest odstąpić od normy książkowej i pisać *kąsać* z nosowem *o* obok *gąś*, gdzie mamy odmiennie od

języka literackiego nie *ę* ani też *o*, lecz nosowe *a*, równe n. p. francuskiemu w słowie *penser*. I na to żadna rada nie pomoże, bo jeżeli niektórzy chcą sobie czasem radzić zastępstwem tego dźwięku przez *an* lub *am*, to sposób ten da się zastosować tylko przed niektórymi spółgłoskami, np. *nadanty*, *zamy*, byłby zaś zupełnie fałszywy przed *s*, *sz*, *ź*, gdzie o spółgłosce nosowej niema mowy i słyszy się *gąsty*, *wąszyć*, *gałązie* z najwyraźniejszym nosowem *a* w odróżnieniu od *wosy*, *wóż*, *wiozać* z nosowem *o*. — Dałem tu dwa tylko przykłady, dowodzące, że koniecznym jest często odstępstwo od zwykłego używania spółgłosek kreskowanych i samogłosek nosowych, a przecież każda niemal gwara ma swoje odrębne właściwości, z których nieliczne tylko można bez narażenia się na dwuznaczność wyrazić sposobem literackim. Nadto trudno przecież np. w wyrazach *zimie*, *gałązie*, *wiozać* pisać *ź*, *a*, *o* odrębnie od zwykłej ortografii, a zostawiać ją w połączeniach *mie*, *zie*, *wio*; taka niekonsekwencya nie da się utrzymać i powstają formy *zimie*, *gałąze* (z nosowem *a*), *wiozać*. — Zatrzymałem się dłużej nad sprawą stosowania w dyalektologii ortografii fonetycznej, bo ta pozornie formalna tylko strona nauki jest niezbędnym warunkiem ścisłości opisu, a dokładny opis jest podstawą wszelkich dalszych wywodów. Powtóre zaś szło mi tu o zwrócenie uwagi na zupełny brak słuszności w tego rodzaju zarzutach, które podnoszone przeciw językoznawcom w pismach (oczywiście niefachowych) szerzą wśród publiczności nieuzasadnione do badań dyalektologicznych uprzedzenia. Rażąco tego przykłady podam w następnym artykule.

Uderzyło może czytelnika, że w uwagach niniejszych zwracam uwagę przede wszystkim na głosowe własności języka, zaś inne jego strony jak odmiany, tworzenie i znaczenie wyrazów, składnię uważam niejako za mniej ważne. Z takim traktowaniem rzeczy można się też spotkać w niejednej rozprawie gramatycznej, widzi się np. opracowania dyalektów lub dawnych zabytków, podające tylko ich system głosowy. Otóż nie należy wyciągać z tego wniosku, jakoby językoznawcy uważali inne działy tej nauki za drugorzędne czy mniej interesujące; pewne uprzywilejowanie głosowni leży w naturze rzeczy, w tym mianowicie fakcie, że skoro z tych najmniejszych części składa się cała mowa, przeto dokonywające się w nich zmiany odbijać się muszą na wszystkich innych bardziej złożonych jednostkach języka, a więc na wyrazach, a nawet zdaniach. Nie będę tu teoretycznie rozwijał tej kwestyi, podam natomiast przykład, wykazujący jak dalece nie możnaby, czasem zrozumieć niektórych zjawisk np. w odmienni pewnej gwary, gdyby się przedtem nie poznało dokładnie właściwych jej zjawisk głosowych. Tak np. w ziemi Chełmińskiej usłyszeć można zwroty: *kowol mo nowo kuźnio*, *widzila tam wysoko wieżo*, *kupił czorno krowa*,

zabił ta koza i t. p., gdzie wszędzie biernik zupełnie równy jest mianownikowi. Ponieważ w innych gwarach zjawiska tego nie spotyka się, przeto możnaby sądzić, że działał tu jakiś szczególny wpływ zewnętrzny, może język niemiecki, skoro doprowadził do tak niezwykłej w polszczyźnie zatraty osobnej formy tego przypadku. Tymczasem zjawisko to, na pozór tak niepolskie, tłumaczy się bardzo prosto z właściwości głosowych tych okolic: oto każde literackie *ę* brzmi tam jak *a* (tj. nosowe *a*), a na końcu wyrazu tracąc nosowość (zupełnie jak u nas, gdy mówimy *ide po wodę* z końcowem *e* zamiast *ę*), brzmi wtedy jak *a*. Wymowa *zamy, gasty, jo widza* (z dawniejszego *widza*) wyjaśnia więc w sposób całkiem prosty ów zanik osobnej formy biernika tam, gdzie się on dziś kończy na *a*. Ale dlaczego nie ma ten przypadek osobnej postaci w rzeczownikach typu *kuźnio, wieżo*, gdzie końcowe *o* mianownika powstało z dawnego *ā* ścieśnionego i gdzie w bierniku wszystkie gwary (do niedawna i język literacki) mają *o* nie *ę*? Może gwara chełmińska przemienia każde *o* końcowe na *o*? Temu zaprzeczą wyrazy *zumb, wiuzać, dzieci idu z matku*, z których wynika, że odpowiednikiem literackiego *o* jest tu nosowe *u* i że bierniki do mianowników *wieżo, kuźnio* winnyby brzmieć *wieżu, kuźniu* (co się też czasem słyszy). Ostatecznie więc wyrównanie się i tu dwu przypadków da się objaśnić tylko wpływem innych rzeczowników żeńskich, typu *krowa, noga*, w których biernik, zakończony niegdyś na *a*, po zwykłej zatracie końcowej nosowości zrównał się z mianownikiem. Widzimy więc, że okoliczność na pozór tak drobna jak wymowa *a* zamiast *ę*, doprowadziła do tak ciekawego i ważnego zjawiska, jak przytoczone uproszczenie deklinacji nawet w tych rzeczownikach, które pierwotnie w całej swej odmianie nie miały nigdzie *ę*. Przykład ten, jeden z wielu, wskazuje, że znajomość fonetycznej strony języka konieczna jest do zrozumienia także innych jego cech charakterystycznych, że zatem badanie dyalektu musi się rozpocząć od ujęcia zasadniczych rysów jego systemu głosowego.

III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

(Red. Ignacy Stein).

Z zakresu głosowni:

Ból - bolu czy bólu? Kościółek czy kościółek? (Dr. K. J. R.).

— O ile stwierdzić można na podstawie słowników i dzieł autorów, istnieją obok siebie jedne i drugie formy w języku literackim. Daleko częściej jednak spotkać się można z obocznością form: *kośció-*

tek i kościółek niż *bolu* i *bólu*. Pamiętam wierszyk: »Dobre serce to *kościółek*, przemieszkuje tam *aniołek*«. »Tam szemrze *rzeczulka*... I ozwał się dzwonek z *kościółka*«. Ujejski. — Passendorfer (Błędy językowe) uważa *kościółek* za formę rzadszą i powszechną w Galicyi, *kościółek* za formę rozpowszechnioną w Królestwie. Słownik warszawski oznacza *kościółek* jako mało używany.

Przeciwnie znowu formy: *bólu*, *bóle* uważa Passendorfer za powszechniejsze w Królestwie niż w Galicyi, gdzie powszechna ma być forma *bole*. W pismach Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Kasprowicza, Tetmajera znachodzą się jedynie formy *bolu*, *bole*. Słownik wileński ma również *bolu*, *bole*, warszawski za częstsze uważa *bóle*.

Tego rodzaju dwoistość form jest w języku częsta, n. p. *doktor* i *doktór*, *ktoś* i *któs*, *Karol* i *Karól*, *mola* i *móla*. (Podobnie *w zwierciadle* i *w zwierciadle*, *w rozdziele* i *w rozdziale*. Czasem rozdział fonetyczny pociąga za sobą różnicę znaczenia n. p. *biada* i *bieda*, *na czele* (przysłówkowo) i *na czole*, *oniemieli* i *oniemiali*, *zubożeli* i *zubożali*). Te różnice w formach nie zawsze pochodzą z przyczyn fonetycznych; wywołuje je najczęściej działanie t. zw. analogii czyli tworzenie form wyrazowych podług istniejących wzorów.

Nauka czy **nauka** — akcent na trzeciej od końca czy na drugiej? (Z. M.).

— Trudno rozstrzygnąć stanowczo, jakie są przyczyny zjawiska, że w tym wyrazie u wielu ludzi akcent pojawia się na trzeciej od końca. Prawdopodobnie wpływa na to akcent takich wyrazów jak: *fizyka*, *matematyka*, *logika*, *muzyka*, *statystyka* itp., które oznaczają nauki, a akcent mają na trzeciej od końca. W każdym razie częściej słyszy się normalny akcent tj. *nauka* i taki należałoby w wymawianiu zachować.

Z zakresu znaczenia i budowy wyrazów:

Synonimy czyli wyrazy równo- i blisko-znaczne istnieją w każdym języku i są znamiem jego bogactwa. Do takich synonimów należą wyrazy: **ranny** i **raniony** (B. P.), **zasnąć** i **usnąć** (B. P.), **pole** i **dwór** (Dr. K. J. R.).

Wyrazy *ranny* i *raniony*, *zasnąć* i *usnąć* są zupełnie równoznaczne, a tożsamość brzmienia między wyrazem *ranny* (skaleczony) a *ranny* (poranny) jest przypadkowa. Formy *ranny*, *poranny* powstały później, pierwotnie było: *rany* (z *rany* rozumem twoim = z wczesnym; *nigdy ona po ranu karmie nie wspomniała*. Kochanowski »Treny«), a przysłówek i rzeczownik *rano* jest tylko rodzajem jakimś dawnego przymiotnika. Od tego to wyrazu *rano* powstał nowy przymiotnik: *ran-ny*, a od wyrażenia *po ranu* — *poran-ny*. Wyraz *ranny* (raniony) utworzony jest tak samo od wyrazu *rana*.

Wyrazy *pole* i *dwór* są tylko wyrazami blizkoznacznymi. Słownik wileński nie wymienia przy wyrazie *pole* znaczenia *dwór*, *podwórze*, a przy wyrazie *dwór* umieszcza jako pierwsze znaczenie *podwórze*. Wogóle w utworach literackich najczęściej spotkać można wyrażenia *na dwór*, *na dworze*, nie *na pole*, *na polu* w znaczeniu: »poza mieszkaniem«. W ludowym języku spotyka się często wyraz *pole* w znaczeniu obejścia domowego. I w Galicyi muszą też używać często wyrażenia *na dwór*, *na dworze* = »na podwórzu«, skoro ja sam tego tylko wyrażenia używam, a od urodzenia tu przebywam.

Jak nie można żądać, ażeby każdemu wyobrażeniu odpowiadał tylko jeden wyraz, tak nie można się również dziwić, że jeden wyraz ma różne znaczenia, zwłaszcza przenośne. Nie są więc wcale złemi wyrażeniami takie jak: **obostrzony dozór** (B. P.); **pieśń świetnej przeszłości wieje z każdego sprzętu** (B. P.); **z boku dochodzą nas słuchy** (B. P.); **zamek przedstawia się wspaniale**. Są to zwykle przenośnie, w utworach literackich często spotykane.

Wyrazy: **pierzeja** = jedna strona domów (K. N.), **przytulny** w znaczeniu rosyjskiego уютный (K. N.), **obysk** = rewizya, poszukiwania (B. P.) znane są albo w słownikach albo w języku. Wyrazy: *pierzeja* i *obysk* ma Słownik wileński, ale w literaturze tylko pierwszy spotyka się od XVI. w. (też *pierzaja*), *obysk* natomiast jest zdaje się pochodzenia rosyjskiego; wyraz *przytulny* znalazłem już w kilku utworach. Na oznaczenie *pierzei* używa się zwykle wyrazu *połąć*, zamiast *obysk* — *poszukiwanie*, *rewizya*, a wyrazowi *przytulny* może odpowiadać *zaciszny*.

Niemieckiemu wyrazowi **Nottaufe** (X. P. Cz.) odpowiada powszechnie i jedynie używany wyraz **chrzest z wody** i o inny niema potrzeby się starać, skoro ten powszechnie przyjęty. Nie znam natomiast wyrazu odpowiadającego niem. **oberluft** (B. P.). *Oberluftem* nazywa się górne okno pod dachem, na strychu tak jak *oberlichtem* nazywają okno ponad drzwiami.

Donos i **zsyłka** (B. P.) są wyrazami zapożyczonymi z rosyjskiego. Na *donos* mielibyśmy własny wyraz *doniesienie*, ale nie da się zaprzeczyć, że z wyrazem *donos* łączymy tylko ujemne znaczenie jak z wyrazem *denuncyacya* i kto wie, czy nie dobrzeby było zastąpić *denuncyację donosem*. Ze *zsyłką* natomiast skojarzyło się zupełnie wyobrażenie kary *zesłania*, będącej specjalnym wytworem obcego życia społecznego i przeciwko temu przyswojonemu już wyrazowi niema potrzeby występować.

Z zakresu fleksyi:

Tapeta czy tapet? (B. P.) — Ponieważ wyraz ten przyswojono z niemieckiego *die Tapete*, więc odpowiednią formą w języku polskim byłoby: *tapeta*, *tapety*, *tapecie* a nie *tapet*, *tapetu*. Że jednak wyraz niemiecki pochodzi z łac. *tapetum*, przeto możliwy i rodzaj męski.

Czas terażniejszy do słów: **pruć**, **rozpruwać** (Z. M.) brzmi: *pruję*, *rozpruwam*. Formy *pruję*, *pruć* są nowotworami; czasownik ten miał niegdyś w czasie teraz. *porzę*, częstotliwe *rozparam*, w bezokoliczniku *próc*, *rozparać*.

Z zakresu składni rzędu:

Wyrażenia: **biegała za lekcjami** (B. P.); **powłokłem się za różnymi sprawunkami** (B. P.) są w języku utarte: *biegać za sprawą*, *biegać za interesem*; w drugim zwrocie wyraz *powłokłem się* oznacza tylko powolniejszy sposób chodzenia. Również utarty jest zwrot: **sprzedal (numery) na sztuki** (B. P.), zamiast czego można powiedzieć: *sprzedal sztukami*, *po jednym*.

Wyrażenie: **rozliczam na łaskę** (B. P.) zam. *liczę na łaskę* jest niewłaściwe.

Od Redakcyi.

W ostatnich tygodniach otrzymaliśmy znowu kilka listów z zapytaniami, ale bez podpisu. Oświadczamy tedy, że listy takie idą do kosza i że nie możemy zrozumieć celu anonimowego zapytywania. Jeżeli wstyd — to fałszywy, a co innego — rzecz naganna.

P. T. Turkowskiemu: Książka Feliksa Michałowskiego »Mowa nasza i lud« (Warszawa 1881) nie ma zupełnie wartości naukowej. Jest to jeden z dość częstych w gramatyce objawów matomanii, zbierającej nieraz z wielką pracowitością fakty z różnych języków, ale odznaczającej się pogardą dla wszelkiej ścisłej metody naukowej, jako zajmującej się tylko »martwymi« faktami głosowymi, bez uwzględniania »ducha« języka.

TREŚĆ: I. »Pan«, »Ty« czy »Wy«? przez J. Grossego i O. Jespersena. — II. Z badań nad językiem polskim. O dyalektach języka polskiego przez dra K. Nitscha. — III. Zapytania i odpowiedzi przez I. Steina. — Od Redakcyi.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządkiem J. Filipowskiego.